



Przepis na przyjaźń, czyli Kraków po frankfurcku z kaszubskim aromatem

2013-10-23

O emigracji, sentymentalnych podróżach do „małej ojczyzny”, owocnej miłości do Krakowa i niewinnej słabości do dobrej kuchni opowiada Janusz Hoppe, zasłużony dla naszego miasta pracownik Urzędu ds. Młodzieży i Spraw Socjalnych we Frankfurcie nad Menem.

REDAKCJA KONŚ: Co sprawiło, iż związał Pan swoje losy zawodowe i prywatne z Frankfurtem nad Menem?

JANUSZ HOPPE: W roku 1981, kilka miesięcy zanim w Polsce ogłoszono stan wojenny, wyjechałem z żoną i z dwojgiem naszych dzieci, z wizą turystyczną, do Niemiec Zachodnich. Wobec zmian jakie wtedy się dokonywały w Polsce, postanowiliśmy pozostać w Niemczech i rozpocząć tam życie na nowo. To nie było takie proste, dlatego, że oboje ukończyliśmy w Polsce polonistykę i byliśmy nauczycielami akademickimi na dorobku, pracującymi wówczas intensywnie nad doktoratami. Nie trudno sobie wyobrazić, że w tej sytuacji czekała nas niejasna przyszłość zawodowa. Prywatnie było o tyle lepiej, że w związku z naturalizacją, jakiej dokonaliśmy po przyjeździe z Polski, otrzymaliśmy natychmiast paszporty niemieckie, zapomogę dla bezrobotnych i przejściowe zakwaterowanie w małym pokoju w Langen, niedaleko od Frankfurtu nad Menem. Tam przyszło nam wspólnie spędzić rok czasu. W roku 1982 r. przeprowadziliśmy się do Frankfurtu i tu żyjemy do dzisiaj. Przechodząc do spraw zawodowych muszę stwierdzić, że najważniejszym zadaniem było opanowanie języka, bez którego nie było mowy o znalezieniu jakiegokolwiek pracy. Wiedziałem też, że moja szansa na wykonywanie zawodu rośnie wprost proporcjonalnie do umiejętności językowych. Trochę czasu minęło, zanim zrozumiałem, że muszę się pożegnać z moim ulubionym zawodem nauczycielskim i wystartować na nowo. Na początku składałem podania o pracę na slawistykę na niemieckich uniwersytetach, ale realne możliwości otrzymania tej posady były z upływem czasu coraz mniejsze, więc zdecydowałem się na inną orientację zawodową - w kierunku ekonomicznym. Muszę przy tym zaznaczyć, że początki lat osiemdziesiątych były nacechowane bardzo intensywnym kryzysem gospodarczym w Niemczech, ze szczególnym bezrobociem wśród ludzi z wykształceniem humanistycznym. Pierwszą pracę znalazłem na frankfurckim lotnisku, ale było to zajęcie na zaledwie parę miesięcy. Potem pracowałem przez 5 lat w dużej firmie elektronicznej, a od roku 1991 w Urzędzie Miasta Frankfurtu. I tak już zostało do dzisiaj.

KONŚ: Czy często odwiedza Pan Polskę i Kraków? Jakie zakątki naszego miasta darzy Pan największym sentymentem?

J.H.: Do Polski jadę zawsze z chęcią i chciałbym częściej niż to możliwe. Pochodzę z północy kraju, gdzie zresztą mieszka jeszcze część mojej rodziny, więc gdy to tylko możliwe jadę nad jeziora kaszubskie i zapominam tam o całym świecie. Moja żona, która pochodzi ze Śląska również bardzo polubiła te tereny i motywuje mnie byśmy częściej tam jeździli.

Natomiast, jeżeli chodzi o Kraków to zajmuje on specjalne miejsce w moim życiorysie. Mieszkając w



Polsce prawie 30 lat nie byłem nigdy w Krakowie. Miałem tam studiować, ale złożyło się zupełnie inaczej. Do Krakowa pojechałem po raz pierwszy mieszkając już na stałe w Niemczech w roku 1995 z grupą licealistów z Frankfurtu, do których zaliczał się również mój młodszy syn Kuba. Frankfurckie liceum, Carl-Schurz-Schule - utrzymuje partnerskie kontakty, w zakresie edukacji muzycznej, ze słynnym krakowskim Nowodworkiem (I LO im. Bartłomieja Nowodworskiego). Poproszono mnie wtedy, żebym pojechał w roli opiekuna wraz z innymi nauczycielami, co z chęcią uczyniłem. Ten pobyt trwał tydzień i wywarł na mnie tak silne wrażenie, że do dzisiaj nie mogę bez Krakowa żyć. Nie mówiąc już o wyjazdach związanych z umową partnerską w obszarze pracy społecznej i transferem know-how między Frankfurt nad Menem i Krakowem. Odwiedzam Kraków regularnie z żoną i z przyjaciółmi prywatnie, zawsze do niego tęskniąc po powrocie do Niemiec. Tu pozwolę sobie na małą dygresję. Mój przyjaciel Marc, który jest rodowitym Szkotem, a mówi wyborną polszczyzną pozbawioną typowego dla obcokrajowca akcentu, podziela moją namiętność do Krakowa, więc postanowiliśmy wspólnie spotkać się w tym roku w... Krakowie, bo we Frankfurcie mamy na to za mało czasu!

Do najbardziej mi bliskich miejsc w tym mieście należy Rynek Główny. To centrum, w którym planuję rozkład dnia, to przestrzeń do podziwiania estetyki i logiki architektonicznej tego miasta. Najbardziej lubię wstać wcześnie rano i przechadzać się wzdłuż kamieniczek wokół rynku, obserwując wszystko co dzieje się wokoło, a potem siadam sobie w jakiejś kafejce przy bocznej ulicy od rynku, aby wypić codzienne cappuccino. Drugim takim zaczarowanym miejscem w Krakowie jest dla mnie dziedziniec Collegium Maius.

KONŚ: Jak ocenia Pan działalność Polonii w Niemczech? Jakie wyzwania stoją przed naszymi rodakami w budowaniu doskonałych relacji sąsiedzkich Polski i Niemiec?

J.H.: Polonia w Niemczech jako instytucjonalna grupa w tutejszej w opinii publicznej nie odgrywa praktycznie żadnej znaczącej roli. Może bardziej w sensie towarzyskim, organizując spotkania dla rodaków, czy zapraszając polskich artystów do Niemiec. Znaczącą rolę odgrywają na pewno polskie parafie katolickie. Po mszy w kościele można się spotkać i porozmawiać oraz wymienić doświadczenia.

Od czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej, Polacy w Niemczech są postrzegani jako jej zwykli mieszkańcy - bez szczególnych przywilejów ale też i bez uprzedzeń. Dzisiaj mogą uzyskać pracę w Niemczech na tych samych zasadach co mieszkańcy Unii. Liczą się tu przede wszystkim umiejętności praktyczne i kwalifikacje zawodowe, a nie fakt, czy jest się z Polski, czy z innego państwa Unii. Niemiecki rynek pracy, odwrotnie do tendencji europejskiej, przeżywa nadal pewien rodzaj boomu na dobrze wykwalifikowanych specjalistów, do których w pierwszym rzędzie należą takie grupy zawodowe jak lekarze, inżynierowie, specjaliści IT, pielęgniarki, wychowawcy w przedszkolach czy świetlicach, by wymienić tu tylko parę przykładów. Bardzo popularni w Niemczech są natomiast fachowcy w zawodzie budowlanym, toteż na tutejszym rynku pracy można często spotkać polskich murarzy, malarzy, kafelkarzy, którzy są widoczną konkurencją dla niemieckich fachowców.

Jeżeli przyjrzymy się danym statystycznym miasta Frankfurtu, to Polacy stanowią jedną z najbardziej licznych grup imigracyjnych. Na pierwszym miejscu są Turcy, potem Włosi, Chorwaci i na czwartym miejscu Polacy. Polska w oczach przeciętnych Niemców jest postrzegana często tylko przez pryzmat przeszłości. Dlatego bardzo istotna jest jej skuteczna promocja w prasie, telewizji czy w innych



środkach masowego przekazu. Do tego powinny zmierzać wysiłki polskiego rządu, by coraz więcej turystów niemieckich odwiedzało kraj swojego wschodniego sąsiada. Baza turystyczna w Polsce jest coraz lepsza i oferuje różnorodne formy spędzenia atrakcyjnego weekendu, czy też dłuższego urlopu.

KONŚ: Niedawno otrzymał Pan odznakę Honoris Gratia Prezydenta Miasta Krakowa, w uznaniu zasług i wieloletniego zaangażowania na rzecz rozwoju współpracy Krakowa i Frankfurtu. Co poczytuje Pan za swój największy sukces w tym zakresie?

J.H.: Muszę przyznać, że to wyróżnienie bardzo mnie zaskoczyło i zaszczyciło jednocześnie. Umowa partnerska z krakowskim MOPS-em została podpisana w 2001 roku i jest chyba ewenementem na skalę szerszą niż samorządowa. Organizacja tej wymiany specjalistycznej dotyczy przede wszystkim doświadczeń pracowników socjalnych czy administracji miejskiej i polega na tym, by lepiej przyjrzeć się własnej pracy i zastanowić się nad tym, co można w niej zmienić na rzecz beneficjentów, którym należy zapewnić ustawowo przewidziane świadczenia socjalne. Nie wolno nam przy tym zapomnieć, że chodzi tu przede wszystkim o ten krąg dzieci, młodzieży, czy też seniorów, którym przez różne losowe sytuacje życiowe nie powiodło się, oczekują zatem naszego wsparcia. Do tej naszej partnerskiej wymiany doświadczeń włączyliśmy również organizacje pozarządowe. To one świadczą bezpośrednio usługi na rzecz naszych klientów.

Największym sukcesem na tym polu jest chyba fakt, że udało nam się zainteresować tą współpracą bardzo wielu pracowników obu urzędów miast Krakowa i Frankfurtu nad Menem oraz organizacje pozarządowe. Dwie z nich bardzo skutecznie pracują już od kilku lat. Udało im się zdobyć granty europejskie dla realizacji projektu pracy nad metodami nauki dla seniorów. Wymiana ta jest bardzo pomocna również w przezwyciężaniu pewnych stereotypów oraz pomaga wzajemnie zrozumieć uwarunkowania pracy społecznej obu naszych miast. Udało nam się również zorganizować dla pracowników frankfurckiego urzędu praktyki w Krakowie i odwrotnie. Przez pewien czas do wymiany tej włączyły się również ośrodki akademickie oraz pracownicy naukowcy i studenci szkół wyższych z Frankfurtu i Krakowa. Myślę, że udało się nam po tych dwunastu latach współpracy partnerskiej stworzyć skuteczny i jednoczący dialog w obszarze tematyki społecznej, który jest inicjatywą obu samorządów miejskich wspieraną polityczną wolą na rzecz budowania dalszego polsko-niemieckiego porozumienia. Dobre stosunki sąsiedzkie należy pielęgnować i pamiętać o nich nie tylko od święta. Dlatego robimy to na co dzień.

KONŚ: Jest Pan wielkim przyjacielem Krakowa i zarazem pracuje w Urzędzie Miasta Frankfurtu. Jak z tej szerszej perspektywy postrzega Pan kontakty partnerskie obu miast?

J.H.: Tak się złożyło, że relacje z Krakowem, które są i pozostaną mi szczególnie bliskie, należą również do zakresu moich obowiązków zawodowych w pracy dla Urzędu Miasta Frankfurtu. Kiedy pracowałem nad koncepcją porozumienia o wzajemnej współpracy obu miast w obszarze spraw społecznych, musiałem na to uzyskać akceptację moich władz zwierzchnich jak również władz politycznych Frankfurtu. Ku memu zdziwieniu nastąpiła ona bardzo szybko, a inicjatywa spotkała się dużą życzliwością. Propozycja współpracy spotkała się również z bardzo pozytywnym oddźwiękiem w Krakowie. Kontakty partnerskie obu miast są bardzo intensywne i dynamiczne. Między Krakowem i Frankfurtem zawsze coś dobrego się dzieje. Tu nie chodzi tylko o oficjalne wizyty. Za nimi kryje się konkretna praca na rzecz osób potrzebujących pomocy. W przyszłym roku we Frankfurcie pokażemy



naszym koleżankom i kolegom z Krakowa, jak Miasto Frankfurt organizuje zajęcia dla młodzieży i w jakiej formie spędza ona tutaj czas wolny. Zadaniem samorządu jest również zainteresowanie młodzieży ofertą z zakresu sportu, szeroko pojętej kultury, czy też możliwościami dotyczącymi dalszego kształcenia się. Jestem przekonany, że ta partnerska umowa naszych miast jest konkretnym przykładem stworzenia wspólnej platformy wymiany myśli i doświadczeń mimo różnic wynikających z realnych uwarunkowań bytowych i społecznych w Niemczech i w Polsce.

KONŚ: Co oprócz tak owocnie realizowanej społecznikowskiej misji jest Pańską życiową pasją?

J.H.: Z jednej strony muszę przyznać, że mam niewiele czasu, by realizować moje życiowe pasje. A to dlatego, że praca zawodowa pochłania mnie w ciągu tygodnia do tego stopnia, że w weekend szukam relaksu. Z drugiej strony nie mogę zrezygnować z ważnych dla mnie momentów. Do nich zaliczam spotkania i rozmowy z przyjaciółmi. Bardziej chciałbym pielęgnować te przyjazne relacje niż ma to miejsce.

Lubię dobrą kuchnię, szczególnie włoską. Gdy spotykam się z przyjaciółmi jest dla mnie zawsze ważne aby zadbać o należytą kulinarną oprawę. Przy tej okazji opowiadamy sobie wrażenia z urlopowych rekonfesansów czy wypraw studyjnych do innych krajów. Kiedy planujemy z żoną wyjazd na urlop organizujemy sobie sami apartament albo domek oraz przewodnika i we własnym zakresie zwiedzamy obce kraje. Do moich przyjemności należy strona organizacyjna tych wypraw.

Ponadto lubię wycieczki rowerowe. Od dwóch lat dojeżdżam regularnie rowerem do pracy i muszę stwierdzić, że daje mi to dużo satysfakcji.

Największą radością ostatniego czasu jest dla mnie zabawa z naszym wnuczkiem Samuelem, który regularnie, mniej więcej raz na tydzień, nas odwiedza. Nigdy nie myślałem, że może to być tak pasjonujące z perspektywy już nie rodzica.